

**XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023  
Kornelia Krawiec – kategoria młodzież – proza – III miejsce**

**Godło: Peonia**

Theatrum

Przedstawienie miało wkrótce się zacząć, a on w pośpiechu mijał ludzi, podążających tą samą drogą. Krążył wśród nich, wpasowując się w wolne przestrzenie i korytarze, które tworzyli między sobą. Stawiał kroki znacznie szybciej niż oni, o wiele głośniejsze, o wiele wyraźniejsze. Grał własną melodię, zakłócając senny rytm nocy.

Tańczył wraz z tłumem, zostawiając za sobą kolejnych partnerów. Co chwilę unosił dłoń, żeby spojrzeć na zegarek, po czym wzdychał ciężko i wyraźnie zmartwiony starał się iść jeszcze szybciej, przedzierając się przez labirynt ciał, twarzy i spojrzeń. Miał wrażenie, że idzie w innym kierunku niż ludzie, którzy go otaczali, że jego oczy patrzą w przeciwną stronę.

Blask gwiazd zanikał na niebie, podobnie jak czas, który pozostawał mu do spektaklu. Był już blisko, widział zarys teatru, wolne miejsca a wśród nich swoje, najbliższe podestowi. Dotarł tam w chwili, gdy kurtyna nocy się podniosła odsłaniając jasnoblękitną scenę. Usiadł w pierwszym rzędzie, uniósł głowę, słysząc zapowiedź ptasiego chóru. Przedstawienie się rozpoczęło.

Jako pierwsze z lazurów basenu wyłoniły się mleczne rydwany, zaprzęzione w konie galopujące wzdłuż dróg z miękkich, puszystych obłoków. Zostawiały za sobą białe smugi a odciskami kopyt tworzyły nowe ścieżki, nowe ślady, nowe linie na jasnyniebieskim płótnie. Wszystkie wozy zatoczyły okrąg i zaczęły się rozmywać, zatapiała je błękitna, kryształowa woda spływająca wodospadami z podniebnych szczytów.

Pieniące się morze, przejrzysta tafla jeziora, głębiny oceanu, wszystko to mieściło się w jego oczach. Czuł powiew wiatru na skórze i wilgoć jaką niósł ze sobą. Reflektory rozświetlały scenę a promienie słońca rozstąpiły wodę, fale opadały, odsłaniając napływające z oddali statki. Płynęły po bezkresie nieba, niektóre zbaczały z wytyczonego kursu i rozbijały się o skalne obłoki. Okręty stopniowo się przybliżały, aż przystąpiły podniebną scenę. Z burt zaczęły wylatywać smoki a maszty przemieniły się w wieże i ruiny zamków.

Stworzenia burzyły błękitne mury, ziały pochmurnym ogniem, który pozostawiał po sobie smugi, a on czuł żar na swoim ciele i duszące opary. Dym pokrył całe niebo, teatr pogrążył się w mroku i przybrał ciemnogrnatową barwę. Pokłady czerni stworzyły nowy horyzont, sięgający w najdalszą część kulis. Z oddali, wśród grzmotów i deszczu nadchodziła armia podniebnych rycerzy, krople wody jak pociski przeszywały ich zbroje, a miecze niczym pioruny rozrywały niebo na fragmenty. Z każdą następną błyskawicą oddziały się przeredzały a walka stawała się coraz bardziej chaotyczna.

Iskry rozświeślały jego wilgotną twarz, cienie tańczyły na jego skórze. Na pole bitwy, na którą patrzył, pokrywały strzępy granatu i czerni, gdzieś widać było poświaty walczących, zarysy ich sylwetek, które powoli się rozmywały. W miejscach, gdzie polegli rycerze, wyrastały kwiaty, w odcieniach bieli i żółci. Szarość wojny przybrała kolor złota, scena skąpana była w ognistym blasku i płomieniach. Światło paliło jego oczy, słońce wlało się do nich tworząc swoje odbicia. Najjaśniejszy kwiat zaczął więdnąć, płatki powoli opadały a on wtapiał się w deski teatru, zabierając wraz z sobą jasność dnia.

Kurtyna sennie opadała, chowając za sobą skąpaną w złocie scenę. Ciężki materiał, oświetlany jedynie przez gwiazdy zsunął się wraz z ostatnią pieśnią ptasiego chóru.

Przedstawienie dobiegło końca.